

puszczenia, przyznaję panu, że od pewnego czasu jestem skory do twierdzenia, że ten człowiek bawi się nami, że chce nas wszystkich oszukać i działa sam w interesie zbrodniarza.

— To byłoby straszne! — szepnął młody adwokat.

— To też dotąd możemy to uważać tylko jako podejrzenie. — odparł Buvard. — Jakiż cel zresztą ściga ten człowiek, jeżeli nie swój własny? Ażeby sukcesja po Bonnecie z Indyi otworzoną została, musi być pewność, że ten Bonnet rzeczywiście nie żyje — nieprawdaż?

— Oczywiście.

— Któż więc wiedzieć może, czy stary archiwista nie stał się współnikiem mordercy i nie działał w celu opóźnienia dowodu tej śmierci? Niech pan sobie przypomni, że Leduc znajdował się w pociągu, idącym z Marsylii, w chwili, kiedy odkryto naruszenie worka z depeszami, nadeszłymi z Indyi. Niech pan również pamięta, że owej nocy, kiedy okradziono znowu worek woźnego Bruchon, Leduc znajdował się w willi pułkownika Robert. Nakoniec, niech się pan dowie, że kilkanaście razy wiedziałem go wychodzącego z domu przy Polach Elizejskich, lub też udającego się do Belleville, gdzie pułkownik ukrywa jakąś młodą osobę, która nie jest ani jego córką, ani jego kochanką. Przyzna pan, że to są dowody mogące nasunąć podejrzenie i zrozumie, że nie mogę wierzyć w niewinność tego zagadkowego człowieka.

— To wszystko, co pan mówi, jest rzeczywiście bardzo ważne. — odezwał się po chwili milczenia Karol Berthaud — Jednakże przyznam się panu, że wprost nie mogę uwierzyć, aby Cypryan Leduc był podejrzaną osobistością.

— Czy przyniósł on panu teraz jaką nową wiadomość, lub fakt jakiś, wyjaśniający jego działalność i interesowanie się w tej sprawie?

— Tak. przybył do mnie z bardzo ważną wiadomością. Oznajmił, że jeżeli pan prokurator zechce się dzisiaj wieczorem udać do Belleville, wyda mu z wszelką pewnością przestępcę, którego poszukujemy.

— Doprawdy? — mruknął niedowierzająco stary agent — Ciekawy jestem, jak się on do tego weźmie?

— Tego mi nie powiedział.

— Czy sądzi pan, że jego propozycja przyjęcia zostanie?

— Pomówię o tem z prokuratorem. Ale po rozmowie z panem, przyznam się, iż waham się wystąpić z tą propozycją.

Buvard uśmiechnął się lekko.

— A więc, jeżeli pan chce posłuchać mojej rady — rzekł — to pozbędzie się pan wszelkiego wahania. Uczyni pan to, o co prosił Leduc, albo też uda pan, że się przychyła do jego prośby i znajdziemy się dzisiaj wieczorem w Belleville w towarzystwie kilku pewnych ludzi i pozwolimy cieszyć się Leducowi myślą, że nas wprowadził w pole.

— Ale nie chciałbym narazić prokuratora. — zauważył młody adwokat.

— Oh! Nie znajdzie się on w żadnym niebezpieczeństwie. Przysięgam to panu, jakem Buvard! Trzeba jednak tak to wszystko urządzić, aby Leduc nie domyślił się niczego i nie odkrył, że przeciw niemu zagrać chcemy. Jeżeli zgodnie działać będziemy, to kto wie, może nareszcie rozjaśnimy tę przekłętą sprawę, która mnie już dobrze męczy zaczyna.

— Niech i tak będzie. — wyrzekł Berthaud — Mnie również zależy na zakończeniu tego wszystkiego. Pan prokurator nadejdzie tu lada chwila. Pomówię z nim o naszym zamiarze i w południe powiem ci, co zadecydowanym zostało.

— A więc do południa, panie adwokacie.

— Tak jest. Staw się punktualnie.

— Oh! Niema obawy, abym się spóźnił. — odparł stary agent, zdążając ku wyjściu.

Jerzy i Gilberta byli dnia tego bardzo niepokojni i zniecierpliwieni. Wiedzieli, że widzieć się mają około godziny dziewiątej wieczorem, ale pomimo tej milej nadziei dzień dłużył się im niezmiernie i nie wiedzieli, czem go wypełnić mają.

Jerzy szczególnie poruszony był rozmaitemi myślami. Od dnia tego miała się rozpocząć nowa era w jego życiu. Dotąd żył on w odosobnieniu, opuszczony i samotny, bez marzeń i nadziei żadnych na przyszłość, zastanawiając się ciągle, czy nie lepiej zakończyć raz to życie smutne i bezbarwne i wyjechać gdzieś daleko

i na zawsze z kraju. Bo cóż mogło mieć tu jaką wartość dla niego, odkąd żywił przekonanie, że Gilberta nieodwołalnie dla niego stracona? Ale oto nagle zajaśniał przed nim błysk radości i nadziei! Powracano mu Gilbertę, pozwolono widzieć się z nią i cieszyć się myślą bliskiego z nią związku.

Około południa do jego mieszkania wszedł Cypryan Leduc. Widok starego przyjaciela uderzył Jerzego.

Twarz miał zmienioną, pobladłą i widocznie jakaś troska czy niepokój wisiał nad jego czołem.

— Czy pana nie spotkało co złego? — zapytał Jerzy serdecznie. — Zdaje mi się, że pan chory?

— Nie, nic mi nie jest — odpowiedział niechętnie stary archiwista. — Słuchaj, chłopcze, chcę z tobą pomówić trochę, przyszedłem teraz, bo dzień cały będę bardzo zajęty, a teraz nadarzyła się sposobność. — No, cóż tam nowego u ciebie?

— Niema nic nowego, poza tem, o czem panu już wczoraj mówiłem.

— Widziałeś Gilbertę?

— Tak.

— I dziś wieczorem masz jeszcze raz być w Belleville u niej, czy tak?

— Tak, o dziewiątej godzinie.

Cień niezadowolenia przemknął po czole starego archiwisty.

— O dziewiątej! No tak — wyrzekł — to trochę późna godzina, ale co robić wkońcu, nie można jej zmienić, bo została ci wyznaczona przez Gilbertę. Tylko, że ta dzielnica taka pusta, niezamieszkała! W nocy tam spotkać nikogo nie można. Gdyby tak przypadkiem ktoś został napadnięty, mógłby zostać zamordowanym zanim by kto pospieszył z pomocą.

— Eh! O cóż się pan lęka! — zaśmiał się młody człowiek. — Cóżby mnie tam złego spotkać mogło? W dzielnicy tej zresztą, o ile wiem, mieszkają sami uczciwi ludzie.

— Wiem o tem. mój kochany, ale nie ich to obawiałbym się dla ciebie.

— Więc kogóż?

— Czy niema włóczęgów, rabusiów, włóczących się nocą po przedmieściach! Wierz mi, człowiek powinien być zawsze ostrożnym.

— Ah! to coś nowego — rzekł Jerzy żartobliwie. — Myślałem, że pan jest odważnym.

— Jestem nim rzeczywiście — odparł Cypryan Leduc — ale widzisz, brawura, to jeszcze nie odwaga i nie życzę sobie wcale, aby lekko-myślnie wpaść w jaką zasadzkę.

— W zasadzkę?

— Wszystko jest możliwe.

— Więc cóż mam uczynić?

Leduc wyciągnął rewolwer z kieszeni.

— Weźmiesz to ze sobą — rzekł, oglądając starannie broń, czy jest nabitą. — Włóżysz do kieszeni płaszcz, a ja będę spokojny o ciebie. Będziesz miał przynajmniej czem się bronić w razie potrzeby.

— Pan naprawdę chce tego?

— Nie tylko chcę, ale wymagam, abyś mi nie odmawiał.

— A więc dobrze. Pójdę uzbrojony. Czy jest pan zadowolony ze mnie?

Leduc nie odpowiedział, tylko podjął po chwili.

— Jeszcze słówko, mój kochany. Bardzo być może, że pułkownik zjawi się dzisiaj wieczorem w pasażu la Duée.

— Spotkanie się z nim sprawi mi prawdziwą przyjemność. Odmienił się tak względem mnie, że chciałbym podziękować mu za jego dobre chęci i życzliwość.

— A więc właśnie podziękujesz mu. Ale powiesz mu równocześnie, że zamierzam udać się do niego do Belleville i że cobądź by zaszło, pragnę, aby zaczął na moje przybycie, gdyż chcę z nim już załatwić wiadomą mu sprawę.

— Jaką sprawę?

— Wyłumaczę ci to kiedyindziej. Obecnie jest to jeszcze niepotrzebne i zabrałoby nam zawiele czasu. Zrozumiałeś dobrze polecenie moje?

— Doskonale.

— Ma czekać na moje przybycie — powtórzył z naciskiem stary archiwista.

— Aby załatwić wiadomą sprawę.

— Tak, doskonale, a teraz do widzenia, mój kochany chłopcze. Ale nie zapomnij, że masz broń w kieszeni płaszczu — to ważne!

Leduc uściśnął rękę Jerzego i odprowadzony przez niego, skierował się ku drzwiom.

Rozmowa ze starym przyjacielem zastanowiła Jerzego, nasuwając mu różne myśli.

W jakim celu on i pułkownik Robert mieli się spotkać w Belleville? I dlaczego stary archiwista odłożył na później wyjawienie tej sprawy?

Po jakimś czasie Jerzy przyszedł do przekonania, że zapewne omawiane będą kwestyje jego małżeństwa z Gilbertą i głębokie wzruszenie ogarnęło go na to przypuszczenie.

Tymczasem Gilberta, do której bezustannie zwracała się myśl Jerzego, niemniej od niego była wzruszona i zmieszana. Za kilka godzin miała zobaczyć człowieka, który był jej najdroższym skarbem i marzeniem i oczekiwała go, tęskniąc w swoim pokoju i śledząc niecierpliwie wskazówki zegara, posuwające się tak wolno!

W pewnej chwili lekkie pukanie wyrwało ją z zamyślenia. Czyżby to był już Jerzy! Ale nie! To było niemożliwe, on miał dopiero przyjść wieczorem.

Podeszła szybko ku drzwiom i otworzyła. Przed nią stała uśmiechnięta pani Bruchon.

— Pani! To pani! — wymówiła młoda dziewczyna, z lekkim zdziwieniem. — Proszę wejść.

— Czy nie przeszkadzam ci, moje dziecko? — zapytała stara, włączając się do pokoju.

— O! Nie, bynajmniej — odparła Gilberta — cieszę się bardzo, że mogę z panią pomówić.

— Właśnie chciałam ci coś powiedzieć.

— O czem? O Jerzym?

— Nie! Nie! O innej osobie.

— O pułkowniku?

— Nie zgadniesz. Chodzi tu o kogoś całkiem innego — rzekła tajemniczo pani Bruchon, siadając na krześle, podsunętem jej przez młodą dziewczynę.

— O kogóż, kochana pani?

Dziwne zachowanie się starej handlarki uderzyło Gilbertę. Patrzyła na nią uważnie i dostrzegła niezwykłą powagę na jej twarzy.

— O kogóż to chodzi — powtórzyła silnie zaciekawiona.

Mama Bruchon przyłożyła palec do ust na znak milczenia i pociągnęła Gilbertę na kanapę.

— Posłuchaj mnie, mój skarbie — zaczęła przyciszonym głosem. — Zdaje mi się, że przynoszę ci bardzo dobrą wiadomość, która cię powinna uszczęśliwić.

— Dobrą wiadomość! Oh! proszę mówić!

— Zwierzyłaś mi się kiedyś jeszcze, moje dziecko, że masz siostrę, starszą od siebie, która zniknęła w niewiadomy sposób — nieprawdaż?

— Tak, tak.

— Czy kochałaś bardzo tę siostrę — zapytała stara Bruchon, patrząc uważnie na Gilbertę.

— Byłam wówczas jeszcze bardzo mała i ona pielęgnowała mnie jak matka. Nie wiem, czy bym ją poznać mogła dzisiaj. Mój Boże, pani Bruchon, czy to o niej chce pani ze mną mówić?

— Sprawiłoby ci to przyjemność, moje dziecko? — zapytała czułym głosem stara.

— Oh! Niechże mnie pani nie dręczy w ten sposób! Co pani wie o niej?

— Tak, o niej to właśnie przyszedłam powiedzieć ci, Gilberto. No, wiesz już teraz!

— Więc żyje?

— Tak jest.

— Mieszka w Paryżu?

— Prawdopodobnie.

— Ah! Pani Bruchon! Ja chcę ją widzieć zaraz! Uściśkać! Proszę mnie do niej zaprowadzić!

Stara Bruchon uśmiechnęła się ze współczuciem.

— No, no, uspokój się moje dziecko! — wymówiła dobrośliwie. — Nie trzeba się tak gwałtownie oddawać radości i to bez zastanowienia.

— Przecież mówiła pani — szepnęła Gilberta, której twarz pokryła się nagłym cieniem smutku.

— Powiedziałam, że mówiono mi o pewnej osobie, która mogłaby być tą, której napróżno poszukujesz. Na razie chodzi tu o pośrednictwo.

— O pośrednictwo? Jakże to?

— Znam pewną młodą kobietę w Saint-Mandé, która chętnie da ci wyjaśnienia w tym względzie.

— Więc chcę ją widzieć, pani Bruchon.

— Ta młoda kobieta nie jest zawsze panią swojego czasu, więc, jeżeli pragniesz być zaraz poinformowaną o losie twojej siostry, trzebaby...

— Co takiego? Co, pani Bruchon? Dlaczego pani nie kończy — zawołała Gilberta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)